

Tomasz Burek

Dialog wolności i konieczności albo historyczne wtajemniczenie

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4-5 (58-59), 93-114

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tomasz Burek

Dialog wolności i konieczności albo historyczne wtajemniczenie

W chwili dziejowej, gdy nic nie zależy od człowieka, wszystko zależy od człowieka — ta prawda paradoksalna ujawnia się dzisiaj szczególnie dobitnie.

Czesław Miłosz ¹.

I. Blask na wodach czarnej rzeki

Miałem zamiar mówić o historiozofii Miłosza. Z góry jednak pragnę ostrzec, iż to, co nastąpi poniżej, nie będzie całkiem zgodne z tym zamiarem. Bowiem rzecz moja będzie dotyczyć w znacznie mniejszym stopniu Miłosza jako filozofa historii, w zasadniczym natomiast jako jej, Historii, *adepta*, wieszczka i wizjonera. Skupię więc uwagę nie tyle na intelektualnie wyrazistych koncepcjach procesu dziejowego u Miłosza, nie tyle na dających się uchwycić i usystematyzować poglądach teoretycznych tego poety-myśliciela, zarazem powieściopisarza, eseisty i profesora, w kwestiach takich, jak charakter i sens rzeczywistości zwanej historyczną, interpretacja historyczna losu ludzkiego, zależność pojedynczego człowieka od wielkich historycznych konfliktów itp., ile przede wszystkim na obecnych w tym piarstwie: w *Ocaleniu*, w *Świetle dziennym*, w *Zdobyciu władzy* i *Zniewolonym umyśle*, w *Traktacie poetyckim*, w *Rodzinnej Euro-*

Historia

¹ C. Miłosz: *O poezji polskiej czasu wojny*. „Tygodnik Powszechny” 1980 nr 50. Prwdr. Warszawa 1942, jako komentarz w konspiracyjnej antologii poetyckiej *Pieśń niepodległa*.

pie i Człowieku wśród skorpionów, w *Kontynentach* i *Prywatnych obowiązkach*, w *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*, w *Emperor of the Earth* i *Ziemi Ulro* — wielorakich, często dramatycznie pogmatwanych, śladach i świadectwach inicjacji w żywą historię. Na znakach doświadczania płynności, względności historii, świadectwach przemożnego zafascynowania, magnetycznego wręcz zahipnotyzowania umysłu Miłosza materią dziejowego ruchu, ale i na dowodach długotrwałego pojedynku jego poezji z wszechwładną w dwudziestym wieku tyranią *historicité*, z zamroczeniem i spustoszeniem świadomości moralnej niejednego pokolenia przez historyczność, tudzież z przebiegłymi demonami relatywizmu i determinizmu, podsuwającymi naszym osłabionym, rozchwianym sumieniom metodę historyczno-dialektycznych wybiegów i usprawiedliwień. Odkrywszy we wczesnej młodości, międzywojennej i wileńskiej, wymiar historyczny wszelkich rzeczy, zjawisk, zasad oraz instytucji, czyli ich byt tylko czasowy, a właściwie tymczasowy, zmienny i nie-trwały, Miłosz pomimo to nie zaprzestał nigdy dążyć — poprzez zawilości i sprzeczności dziejów, poprzez meandry „wieku zamętu”, poprzez *stawanie się* — ku wartościom absolutnym; nigdy nie odstąpił od istoty swego powołania i programu, nie zrezygnował z ponawianej w coraz to innych okolicznościach, wyjątkowo trudnej próby, mianowicie, by „z ruchu podjąć moment wieczny / Jak blask na wodach czarnej rzeki”. Tak pięknie sam to określił w wierszu *Notatnik: Bon nad Lemanem* (1953 r.). I odwrotnie. Zgłębiając, poprzez miłość, zachwyt i ekstazę, niewyczerpaną złożoność i błogosławioną prostotę tego, co *jest* i odnajdując dzięki przepelnionej pietyzmem kontemplacji poetyckiej — jak w *Grobie matki* (w zbiorze *Światło dzienne*) — „Punkt nieruchomy, co dziejom na przekór / Na złe i 'dobre dzieli to co płynne”, czyli zdobywając się na ponadhistoryczny dystans, Miłosz pozostawał

historyczność...

i wartości
absolutne

przecież w godny zastanowienia sposób wierny aktualnym sprawom i walkom swej epoki, angażował się z pasją w publiczne konflikty i dysputy, chwycił za pióro politycznego pamflecisty i polemisty, pisał wiersz *Do Jonatana Swifta*, pisał zjadliwy *Portret z połowy XX wieku* i *Dziecię Europy*, pisał okupacyjne szyderstwo *Na pewną książkę* i — *Zniewolony umysł*.

Poszukiwacz, łowca, kontemplator tego, co ostaje się w „wicherze zmienności” jako w pewnym sensie niezmiennie i ponadczasowe, wiecznotrwale (są to wartości etyki i sztuki, a także religii, przez które komunikują się między sobą cywilizacje i pokolenia), poczuwał się zarazem do odpowiedzialności za współobywateli Miasta i dobro Rzeczypospolitej, wychodził więc ze swymi pieśniami na rynek, nie zrywał przymierza z „doczesnością, ogłuszoną hałasem metali”. Z tą doczesnością jakże dojmująco obecną w jego juveniliach, w klasycznych już wierszach przedwojennych (*Opowieść, O książce, Pieśń Levallois*), z doczesnością, która w późniejszych medytacjach poety otrzyma nowe imię: *historicité*. Jak bowiem powie autor *Traktatu moralnego* i *Traktatu poetyckiego* w sporze z autorem *Trans-Atlantyku* — „co czyste i wieczne realizuje się tylko poprzez doczesne i tymczasowe, bo drugiego brzegu historii nie ma”².

W kleszczach takiego to dylematu, w napięciu przeciwstawnych zadań i dążeń, w zdobywanej ciągle od nowa równowadze między etyką solidarności a dystansem kontemplacji, między biegunami Czynu i Słowa, tworzenia i trwania, Czasu i Bytu, polityki i poezji, między „kontemplacją nieruchomego punktu a nakazem czynnego udziału w historii, transcendencją i stawaniem się”³, właśnie w takiej

W kleszczach
dylematu

² Zob. C. Miłosz: *Gombrowiczowi* (1953). W tomie: *Kontynenty*. Paryż 1958, s. 225.

³ Por. *Rodzinna Europa*. Paryż 1959, s. 105.

pozycji umysłu pomiędzy dwiema skrajnościami zawiera się najważniejsza bodaj część prawdy, prawdy paradoksalnej, o Miłoszu.

Piękno i dobro Pełną wewnętrznego dramatyzmu i napięcia przemienność antynomicznych profilów owej prawdy dostrzec można w całym piarstwie Miłosza. Już w szeregu przedwojennych jego wierszy i artykułów dochodzi do głosu ta charakterystyczna rozterka; treścią lirycznego wyrazu i refleksyjnym tematem samowiedzy staje się już wtedy często — rozdarcie. Mam na myśli reprezentatywny tu wiersz *Siena* i zwłaszcza esej *O milczeniu*. W tym ostatnim wprost mowa o „rozdarcu między pragnieniem artystycznej doskonałości i nakazami etyki”. Tęsknocie do wartości nie tkniętych brudem aktualnego świata, wolnych od gwałtu materii, czystych i absolutnych, towarzyszy patetyczny wyrzut sumienia i lęk przed sztuką, „która zdradza, nie mogąc unieść ciężaru krzywdy”⁴.

Przebywanie w dwóch równocześnie światach i pod naciskiem sprzecznych chęci, cały ten nie wygasający konflikt między elementami: względnym i absolutnym, uwarunkowanym i suwerennym, historycznym i niezmiennym w człowieku, okazał się sednem humanistycznej rozterki czasów powojennych i obecnych. Toteż Miłosz nie pozostawał osamotniony w swych intelektualnych perypetiach, wręcz przeciwnie, jego dzieło stanowi, z pewnego punktu widzenia, imponujący pamiętnik czy kalendarz spotkań i dysput z oryginalnymi myślicielami i pisarzami — świadkami współczesności. Z Gombrowiczem i Dwightem Macdonaldem (*Kontynenty*), z Tadeuszem Krońskim (*Rodzinna Europa*), z Simone Weil, z Lwem Szestowem i Borysem Pasternakiem (*Emperor of the Earth*), ale nie tylko z nimi.

Podstawowy dylemat światopoglądu i praktyki literackiej Czesława Miłosza: niemożność poprzesta-

⁴ C. Miłosz: *O milczeniu*. „Ateneum” 1938 nr 2.

nia ani na wzniosłym, ani na przyziemnym; ani na „historycznym” tylko, ani na „wiecznościowym”, jeśli zakłada ono wyłączenie Ideału z historii; ani na dokonującej się poza dziejami metafizycznej kontemplacji Tajemnicy Istnienia, ani na zgiełkowej „muzyce dziejów” głuszącej poczucie wszelkiego wyższego sensu; cały ów węzeł sprzeczności, przeżywany, obnażany, rozplątywany i znowu zaplątywany: w *Ocaleniu*, w *Traktacie poetyckim*, w *Rodzinnej Europie*, oświetlany z różnych stron — czy to w eseju wojennym *Granice sztuki*, traktującym o dziedzictwie myśli St. I. Witkiewicza, czy w o wiele późniejszym studium o Stanisławie Brzozowskim *Człowiek wśród skorpionów* (1962 r); podjęty raz jeszcze w *Ziemi Ulro* (1977 r.), w zaskakującej poniekąd, ezoteryczno-gnostycznej perspektywie myślowej dzieł Swedenborga, Blake’a i Oskara V. Miłosza — nigdy nie doczekał się rozcięcia.

Bo drugiego brzegu historii nie ma. Dlatego będę usiłował zebrać z dzieła Miłoszowego ślady, świadectwa, wskazówki i znaki odsyłające do czegoś, co chętnie bym nazwał — przez odwróconą analogię do tytułu wiadomej powieści tamtego Miłosza, Oskara — *historycznym wtajemniczeniem*.

Postanowiłem, innymi słowy, zająć się sferą przeżyć, emocji, postaw i wyobrażeń, poetycką, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, wizją historii jawiącą się w twórczości Miłosza, nie zaś systemem historiozoficznych przeświadczeń i przekonań pisarza, nie abstraktem spekulatywnym, oderwanym od doświadczenia wewnętrznego⁵. Jakoż doszedłem do

Historyczne
i wieczne

Wizja historii

⁵ Oto znamienita uwaga, i jakkolwiek zblakł jej bezpośredni adres polemiczny, warta w niniejszym kontekście rzytocyzenia. „Powołując się na Heraklita, dlatego że według niektórych książek zapowiadał Hegla i Marksa, czy mają do tego prawo? Ze zwierzęcą powagą rozerwali na łwie części poezję, która jest dialektyką, dialektykę, która jest poezją i kazali jednej części osądzać drugą” — *Iota o Heraklicie*. W: *Kontymenty*, s. 380.

Organiczna
dyscyplina

wniosku, że postępować inaczej oznaczałoby klócić się już na samym wstępie z istotnymi cechami pisarstwa oraz całym stylem myślenia wypracowanym przez Miłosza. A właśnie styl ów — jak to powiedzieć? wyznawczego, żarliwego, szczerego, poważnego, lecz zarazem przekornego, dwoistego, zdialogizowanego, umykającego z pułapek sylogizmu — dociekania, niestałość i lotność myśli, ustawiczne jej metamorfozy, przyśpieszenia, gwałtowne skróty i pulsowanie antytez; styl myśli niesystematycznej i nieciągłej, który jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym gniewał Ignacego Fika jako okaz „niewiarygodnej niekonsekwencji”; gatunek pisarstwa obcy retorycznym i racjonalizującym zaokrągleniom, i dlatego z natury ciężący ku formom fragmentarycznym i eseistycznym, przeciwstawiający jedność poezji i dialektyki przyrodzonej ociężałości doktryn; owa swoboda używania umysłu poza obowiązującymi w scjentyficznych koszarach definicjami, kategoriami i rubrykami; owa anarchia? nie, raczej organiczna dyscyplina, giętkość i siła inteligencji nie podporządkowanej własnym wytworom, przenikliwej w nicowaniu sztucznych nawarstwień pojęciowych, które zagradzają drogę do źródeł prawdy; to przede wszystkim, a nie co innego, stanowi przyczynę, dla której jedni wielbią Miłosza, a drudzy go odtrącają.

II. Paradoks historii

Pokrewny pod wieloma względami Miłoszowi eseista włoski, Nicola Chiaromonte, szuka godnej zaufania, niezmystyfikowanej wiedzy o nowożytnym fenomenie „uhistorycznienia człowieka” bynajmniej nie w rozprawach z dziedziny filozofii historii, ale w dziełach powieściopisarzy — w *Rodzinie Thibault* i *Wojnie i pokoju*, w *Pustelni parmeńskiej*, w *Doktorze Żiwago* i u

Malraux⁶. Analogicznie Miłosz-poeta, Miłosz-powieściopisarz i eseista stawia w centrum swej uwagi, w kluczowym punkcie swej wizji i medytacji zarazem, los historyczny jednostki sprzęgnięty z fatum zbiorowym. I jego pochłania i przejmuje do głębi — jak świadczy o tym np. wstrząsające zakończenie drugiej części *Traktatu poetyckiego* — problematyka wzajemnych zależności pomiędzy jednostką i historią, gąszcz marzeń i wydarzeń, poglądów i faktów, epizodów i procesów, tego, co indywidualne, i tego, co zbiorowe. Dopiero ten gąszcz tworzy tkankę historii, jest równoznaczny z konkretną rzeczywistością dziejową, taką, jaką przeżywają i jakiej doznają zwykli ludzie, nie fikcyjni bohaterowie, kobiety i mężczyźni z krwi i kości, którzy istnieją i giną naprawdę.

W gąszczu
dziejów

Mała kurewka i robotnik z Tamki.
Przed nimi terror wschodzącego słońca.
I będzie może myśleć później nieraz
Co się z tym dwojgiem w dniach i wiekach stało⁷.

A ich przygoda, czyż kończy się z nimi? Czy losy podobnych tym dwojgu niezliczonych istot, ich cierpienia, radości, wysiłki, dążenia, porażki, ich Istnienia Poszczególne przemijają bez śladu? Czy też trwają w historiozoficznej zadumie poety, w piósenkach i opowieści, w czymś wzruszeniu, w pamiętkach i symbolach tradycji, i tak po raz wtóry wplatają się w dramat zbiorowy, zamieszkują i współkształtują dzieje. Udźwignąć, wypowiedzieć by mogła tak pojmowaną historyczność — tylko epepeja.
„Wystarczyłoby wziąć nitkę losu jednego człowieka...”⁸.

⁶ Por. N. Chiaromonte: *The Paradox of History. Stendhal, Tolstoy, Pasternak and others*. London bd. W języku włoskim studium to ma jeszcze wymowniej brzmiący tytuł: *Credere e non credere*.

⁷ *Traktat poetycki*. Cyt. wg C. Miłosz: *Wiersze wybrane*. Warszawa 1980, s. 78.

⁸ Por. *Rodzinna Europa*, s. 171.

Irracjonalność

Tylko z dzieł wyobraźni — powiada w cytowanym tutaj studium Nicola Chiaromonte — można zaczerpnąć lekcję o rzeczywistości ludzkich przeżyć historycznych, tylko pewni wybitni poeci i powieściopisarze XIX i XX stulecia uczą nas prawdy, wskazując na głęboko irracjonalny, przypadkowy i nigdy nie zakończony przebieg zdarzeń i procesów dziejowych. W przeciwieństwie do rozmaitych interpretacji wyjaśniających, proponowanych przez historiozofie z urzędu, powieści Stendhala, Tolstoja, Martin du Gard, Malraux, Pasternaka i innych odrzucają samą ideę o kierunkowości historii jako coś nierealnego, iluzorycznego. Ci powieściopisarze i poeci szanują bowiem to, co rzeczywiste: konkret ludzki.

Dwie historie

Kardynalnym problemem, z którym zmagają się owi wielcy pisarze — bohaterowie książki Chiaromontego (dopiszmy do ich liczby nazwiska takie, jak Ignazio Silone, jak Orwell, Camus i — Czesław Miłosz), pisarze o postawie walczącej, politycznie lub moralnie aktywni, o genealogii bądź orientacji ideowej przeważnie lewicowo-wolnościowej, antytotalistycznej czy antyfaszystowskiej, nieufnie jednak pytający o sens dziejów i nieskłonni przyjmować wiarę w obietnice Postępu, w Lepsze Jutro, czyli *au fond* w utopijny drugi brzeg Czasu; otóż „przeklętym problemem” ich wszystkich jest antagonizm i niewspółmierność dwóch historii, które nie tyle spotykają się, ile przecinają się w człowieku, czyniąc z jego egzystencji — los rozdarty.

Jedna to historia „urzędowa”, druga to „nieoficjalna” historia prywatna ludzkości. Tamta, posągowa, absolutyzowana i pisana przez duże H, stanowi historię organizatorów historii, dzieje jej działaczy, epopeę i legendę jej dynamitardów i dyktatorów, projektodawców i proroków, trybunów ludowych i cesarów, królów i komisarzy, budowniczych Miasta i konkwistadorów, wszystkich, których wyróżnia nieposkromiona wola mocy, brak umiaru, *hyb-*

ris. Jest to też historia filozofów historii, zawodowych producentów jej sensu, egzegetów i kapłanów jej „spizowych praw”. Ta druga natomiast, zawsze niepewna swego znaczenia, najczęściej siebie nieświadoma, z pozoru jak glina nietrwała, bezimienna, lecz może jedynie realna, to dzieje powszednie rodzin, pokoleń, narodów, opierających się nawalnicom, pożodze i szumowi czasu, to historia „cichych, ciemnych, małych ludzi”.

W *Wojnie i pokoju*, *Rodzinie Thibault*, *Fontamarze* i *Doktorze Ziwago* — żeby poprzestać na przykładach powieści najbardziej dla naszych rozmyślań użytecznych — dwa te modusy istnienia, polityczny i prywatny czy też „historyczny” i „bezczasowy”, tak właśnie zostały ukazane: jako wzajemnie się wykluczające i niesprowadzalne do wspólnego mianownika, z istoty swej sprzeczne, zarazem zaś w sposób paradoksalny stanowiące — jedno dla drugiego — dopełnienie. Podobnie dzieje się w piarstwie Miłosza. Na zasadzie odwrotności łączą się obydwie jego powieści: polityczno-socjologiczne *Zdobycie władzy* i autobioficzo-liryczna *Dolina Issy*. Jedno skrzydło poezji Miłosza jest anielskie, niematerialne, wyzwolone, „rozwinęte do lotu w krainę dzieciństwa, drugie jednak obciążone zadaniami służby historycznej, zranione brutalną prawdą politycznego życia.

Polityczne i
prywatne

Nas nie uczono. My wcale nie wiemy,
Jak w jedno złączyć Wolność i Konieczność⁹.

Doskonale unaocznia tę trudność — jeszcze przed *Traktatem poetyckim* — krótki poemat *Grób matki*. Cytuję rozdział IV.

A potem, matko, przychodzi dojrzałość
A z nią dążenie aby doprowadzić
To co złożone do najprostszycch form
I chęć służenia ludziom. Wielkie prawa
Którymi rosną i giną gromady
Jawią się wtedy i mija się z zalem

Wielkie
prawa...

⁹ *Traktat poetycki*, s. 82.

i małe życie

Okno za którym pod lampą rodzina
 Siedzi za stołem, nieświadoma losu.
 I płacz jutrzejczy wchodzi w ciche sady
 I małe życie, pokruszona glina,
 Którą żelazna zgniata rękawica,
 Jest materiałem krwawego eposu.
 Niepowstrzymany pęd gwałtownych rzek,
 Darmo stać z boku, załamując dłonie.
 Ciałami ludzi podpalony wiek
 Niech raczej nasze marzenia pochłonie.

A przecież to nie wszystko. Nie sposób zawierzyć
 własnego losu — historii. Oto co mówi rozdział VI.

W historii księgę patrząc sfalszowaną
 Gdzie podrobione wpisują wyroki
 Któż się do dziejów odwołać poważy
 Aby nadały tytuł jego czynom?
 Któż papierowym odda się wawrzynom
 Które na własny przygotował posąg?
 Komu wystarczy od własnego cienia
 Zachęty doznać albo potwierdzenia
 I latom ufać, aż w pył go rozniosą? ¹⁰.

Trzeba, żebyśmy obydwu cytowane rozdziały poematu mieli przed oczami.

III. Heglowskie ukąszenie

„Pierwsza moja świadomość
 przyszła z wojną — wyznaje Miłosz w *Rodzinnej Europie*. — Wysuwając głowę spod peleryny babki zapoznawałem się z grozą: ryk gnanego bydła, panika, gęsty kurz na drodze, ciemny horyzont, na którym błyskało i dudniło. Niemcy następowali, wojska Cara cofały się z Litwy, a z nimi tłumy uchodźców” ¹¹.

Bo odkąd otworzyłem oczy, nie widziałem nic prócz łun
 [i rzezi,
 Prócz krzywdy, poniżenia i śmiesznej hańby pyszałków.

¹⁰ *Grób matki*. W zbiorze: *Światło dzienne*. Paryż 1953.

¹¹ *Rodzinna Europa*, s. 37.

I:

Widziałem upadek państw i zgubę narodów,
Ucieczkę królów i cesarzy, potęgę tyranów.

Tak brzmią okupacyjne *Głosy biednych ludzi*. W pierwszej cytacie jest to zdławiony głos poety¹², w drugiej — skarga obywatela¹³. W okupacyjnym również *Walcu* poeta rodzi się i wynurza „z oddechu historii”, w wierszu *St. Ign. Witkiewicz zwyciężony pisarz i myśliciel umiera „na płaskim rumowisku nietrwałych państw”*.

W oddechach
historii

„Jako młody człowiek zostałem porażony odgadnięciem wymiaru, w jakim odbywają się wydarzenia mojego stulecia, że jest to co najmniej jak koniec świata antycznego, a zapewne więcej” — powiada Miłosz w *Ziemi Ulro*¹⁴.

Zyłem, mógłbym powiedzieć słowami wyjętymi z *Traktatu poetyckiego*,

Kiedy w obozach dalekiej północy
W szkło zastygały trupy stu narodów.

Widziałem — przypomnijmy cytata z *Grobu matki* — widziałem: „Ciałami ludzi podpalony wiek”.

W późnym autobiograficznym poemacie *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*, w rozdziale V. *Mała pauza*, czytamy:

A jeżeli powiedzą, że słyszałem tylko szum heraklitejskiej
[rzeki

To i dosyć, bo utrudziłem się samym słuchaniem.

W ciemnych pokojach pisarkowie liczyli na szczotach.

Albo może gnano stada z dymem pożarów.

Ubrania porzucone formę rąk i pleców jeszcze chwilę
[zachowywały.

Na pluszowego niedźwiadka sypnęło igliwiem.

A już nowe ludy z mnóstwem swoich wozów i armatą.

Czym zajmować się mogłem w ostrogockich obozach?¹⁵

¹² *Biedny poeta*. W zbiorze: *Ocalenie*. Warszawa 1945.

¹³ *Skarga obywatela*. *Ibidem*.

¹⁴ *Ziemia Ulro*. Paryż 1977, s. 21.

¹⁵ *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*. Kraków 1980, s. 126.

Podobnie brzmiących formuł, konstatacji, obrazów znaleźć można u Miłosza znacznie więcej, cała jego twórczość jest nimi wypełniona. Śpiew ptaka czy granie świerszcza w ruinach Troi (*Elegia, Dialog*) miesza się z „krzykami nacjonalistycznych pochodów” we współczesnym mieście zmilitaryzowanego kraju (*Opowieść*, 1932 r.); „syczą spalone zamki króla Baltazara” (*Ptaki*); upada w proch Niniwa (*Powrót*); „przemieniają się formy, rozpada się to, co wydawało się niezwykłe” (*Hymn*, pisany w Paryżu, 1935 r.); „idą germańskie Junony” (*Fragment*, także Paryż, 1935 r.); chylą się budowle zbiorowego życia, palą się prowincje, słychać krok barbarzyńców; ustroje, jak i pokolenia, odchodzą w ciemność (*O książce*); a „twarze martwych narodów, których nikt nie liczy”, zostają przyrównane do „rozpostartych na szybach motyli” (wiersz bez tytułu, inc. „Jak władcy, którym wszystko...”, opatrzone metryką: 1938, Litwa).

Tak u młodego Miłosza — wróża i wieszczka z *Poematu o czasie zastygłym*, z *Trzech zim*. Mieszając to, co będzie, z tym, co było, groźne jutro czerwono błyskające w murach stolic i w szczelinach współczesnej sobie epoki — z kataklizmami dziejowymi sprzed tysięcy lat, kreuje on jednolitą, sugestywną wizję Historii jako strumienia wrzającej lawy. Jako *ruchu* ku zagładzie i klęsce. Ta obsesja czasu daremnego, wyczerpanego z nadziei, mierzzonego szelestem piachu w klepsydrach i monotonnym szumem niepowstrzymanych rzek; czasu martwego pomimo zamętu, gdyż w zamęcie tym, wirowaniu i kurzawie wszystkich rzeczy — nie mogącego ustalić i odkryć swego prawa; ta obsesja doczesności „ogłuszonej hałasem metali”, skazania, nieugiętego, żelaznego, fatalnego wyroku, jakowejś kroczącej złowrogo Nemezis dziejowej; ta obsesja zbrojnego najazdu, podboju, gwałtu jako historycznego jądra cywilizacji — zyskuje sankcję rzeczywistości. Okupacyjna księga poezji Miłosza otwiera się w

Strumień
wrzającej lawy

tym samym miejscu, w którym kończyła się księga przedwojenna: w „mroźnym znaku wojen” (*Postój zimowy*), znaku, co z nieba schodzi obecnie na ziemię; gruzy i zgliszcza z przeczutych stają się naoczne; czasy legendarnych przodków i dalekich poprzedników europejskiego człowieka, rzymski, trojański, judzki, babiloński, prehistoryczny, paleozoiczny, spotykają się w zwaliskach ulic i na placach trawą zarosłych, w ogrodach rozbitych i w gmachach ciemnych „najpiękniejszego z urojonych miast i najsmutniejszego z prawdziwych” — Warszawy. I pod „krzyczącą nieznanym językiem czerwono-czarną flagą” powstaje ład bez wolności, cywilizacja termitów.

Biedny chrześcijanin bezsilnie patrzy na miazdżone getto. I zapytuje siebie samego raczej retorycznie, czy nie stał się już aby milczącym pomocnikiem śmierci.

O przewadze procesów dewastacji nad procesami konstrukcji w dziejach powiedziały Miłoszowi dużo czasy powojenne. Nieprzypadkowo czyni w swej ówczesnej poezji (*Traktat moralny*) i następnie w *Zniewolonym umyśle* aluzje i nawiązania do dzieła Edwarda Gibbona: *Rozkład i upadek Cesarstwa Rzymskiego*. Człowiek studiowany w znanym wierszu *Portret z połowy XX wieku*, człowiek, deklaratywnie, całkowicie nowej, a w istocie przejściowej formacji kulturalnej — chwiejny synkretyk, co to „rękę oparł na pismach Marksa, ale w domu czyta Ewangelię” — człowiek ten, zapewne słusznie, „przyrównuje siebie do Rzymianina, w którym kult Mitry zmieszał się z kultem Jezusa”. I jakież to kolektywne procesy, jakież dziejowe horrory, jakież mechanizmy przymusu, obłudy, cynizmu, jak głębokie warstwy rozpaczy złożyły się na psychospołeczny, mentalny i moralny wizerunek „dziecięcia Europy” w poemacie pod takim ironicznym tytułem¹⁶.

Obrazy
destrukcji

Portret
z połowy
XX wieku

¹⁶ *Dziecię Europy*. Zob. *Wiersze wybrane*.

Któż jednak powie: jestem sprawiedliwy,
 Kiedy z tchórzostwa rośnie obojętność,
 Z obojętności o zbrodni milczenie,
 Z milczenia tylko śmierć i oskarżenie? ¹⁷

Bezkształtne
 i sypkie formy

Jeśli w wizji dziejów wysuwają się u Miłosza na plan pierwszy zazwyczaj rozmaite czynniki ruchu, elementy eposu, obrazy burzliwej zmienności, patetycznego przemijania, to trzeba zauważyć równocześnie, że rezultatem końcowym pracy młyna historycznego jest tutaj popiół, dym i cień, czyli marność nad marnościami. Ilustrują to, płynące przez świat tej poezji, strzępiaste, wrzecionowate chmury; dziwne, przerażające obłoki; równinne pejzaże; bezkształtne i sypkie formy. Symbolizuje to jałowe przedmieście albo kartoflisko mazowieckie. Płaska, otwarta i bezbronna równina to jakby *pays mental* Miłosza.

Skąd taka wizja? Jakiej jej podłoże?

Agonia
 pięknej epoki

Wymienić z pewnością należy najpierw przeżycia wczesnego dzieciństwa, mające miejsce „w prowincji tej, gdzie salwa co dzień błyska” (*Kotłyszanka*). Przeżycia związane z Wielką Wojną, z przesuwającymi się frontami, z szeregami wojen lokalnych na dawnych kresach wschodnich, z rozpadem starych (cesarstwo rosyjskie) i wyłanianiem się nowych państw (Rosja Radziecka, niepodległa Polska, niepodległa Litwa i inne kraje bałtyckie), z pożogą idącą od Wschodu, z jej palącym rewolucyjnym oddechem, który wstrząsa prowincjami eks-cesarstwa. Wszystko to oznaczało koniec dotychczasowego ładu świata. Wojna zadała śmiertelną ranę „pięknej epoce”. Owa zaś agonia epoki i koniec świata rozgrywały się wprawdzie na oczach niewiele jeszcze rozumiejącego dziecka, lecz w tym psychologicznie kluczowym momencie, kiedy formować się zaczyna dziecięca wrażliwość i zawiązują się pierwsze, preracjonalne wyobrażenia, kiedy pamięć

¹⁷ *Grób matki.*

wchłania i gromadzi obrazy i układa z nich instynktownie Prawzór Świata.

Podkreślić też wypadnie — za odpowiednim fragmentem *Rodzinnej Europy* — nieustanne peregrynacje rodziny Miłoszów, tryb życia na wpół koczowniczy, spowodowany faktem, że ojciec, z zawodu inżynier, zarazem do roku 1918 poddany rosyjski, wiele podróżował po cesarstwie; gdy wybuchła wojna, został zmobilizowany, budował drogi i mosty dla rosyjskiej armii, a mały Czesław z matką towarzyszyli mu w strefie przyfrontowej. Wyniesione z tych wędrówek poczucie braku zakorzenienia, rozchwiania, wrażenie kalejdoskopowej zmienności i nietrwałości wszelkich mijanych krajobrazów i napotykanych form bytu musiało oczywiście rzutować na postawę ducha i formację psychiczną przyszłego pisarza, wyrabiając w nim skłonności do nomadyzmu i przygotowując grunt dla późniejszych motywów wyobcowania, uchodźstwa, wygnania. Wygnania zarówno politycznego (z państwa i ze społeczeństwa), jak i metafizycznego. Przenikliwie ocenia to sam Miłosz: „Taki brak osiadłości, podświadome poczucie, że wszystko jest prowizoryczne, wchodzi, jak mi się zdaje, w skład równań układanych w wieku dojrzałym i może być powodem lekceważenia dla państw i ustrojów. Historia staje się płynna, jest jakby transpozycją wędrówki”¹⁸.

W doświadczeniu wewnętrznym Miłosza historia staje się płynna, niestabilna i na niczym nie umocowana również i z tego nader istotnego powodu, że społeczeństwo, w którym przyjdzie pobierać mu nauki, kształcić się i dojrzewać — społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej — stanowi organizm bez gotowej formy i, co gorsza, bez przyszłości. Jest bowiem rozdzierane licznymi konfliktami, narodowościowymi, klasowymi, polityczno-ideologicznymi, na domiar zaś alarmowane i zagrożone przez ościenne potęgi.

Brak formy

¹⁸ *Rodzinna Europa*, s. 38.

Świat
totalizmów

A czyż inna jest Europa lat międzywojennych, czyż bardziej stabilny jest świat żyjący z dnia na dzień, w cieniu wulkanu, objęty wielkim kryzysem ekonomicznym, szarpany przeciwieństwami interesów i ideologii, świat rozpalonych namiętności masowych, rosnących w siłę faszyzmów.

Stąd płynął u poety Miłosza i jego wileńskich kolegów-żagarystów brak wiary w trwałość istniejącego stanu rzeczy, radykalna krytyka ustroju i jego instytucji, zapowiedzi katastroficzne i jednocześnie podatność na rewolucyjną dialektykę, na socjologię i ekonomię, na materializm dziejowy, jednym słowem — na wtajemniczenie marksistowskie.

A potem, już po katastrofie spełnionej, we wrześniu 1939 r., „w decydującej chwili, dojrzewającej od dawna, kiedy w Europie nie ma nic”¹⁹, i w dłużących się latach udreki moralnej i beznadziejności politycznej, przychodzi czas na zasadnicze pytanie: „dlaczego Europa upadła tak nisko”²⁰, i próba wyklarowania odpowiedzi w kategoriach literacko-filozoficznych (*Przeżycie wojenne* i inne eseje pisane w okupowanej Warszawie).

Taka rzeczywistość wykołysała wizję historii w dziele autora *Traktatu poetyckiego*.

Rana pamięci

Ale jest jeszcze jedno źródło Miłoszowego urzeczenia historią, jeszcze jedna — i kto wie, czy nie najważniejsza, jak zdaje się dowodzić poemat *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada* — inspiracja i natchnienie podejmowanych przezeń stale, w poezji i eseiście, dumań historiozoficznych. To bolesna i nie dająca się niczym ukoić rana pamięci, rzekłbym: rozjątrzona jak u Faulknera czy Żeromskiego świadomość, że się przyszło na świat dzieckiem klęski, że się dziedziczy zbiorowe nieszczęście, duchowe produkty rozpadu tego, co było niegdyś wielkie

¹⁹ *Ibidem*, s. 181.

²⁰ *Ibidem*, s. 196.

jako organizm państwowy, ale co w dawnej świetności i chwale nigdy już na arenę dziejów nie wróci; co jednakże nawiedza wyobraźnię późnych pokoleń, nie daje spokoju umysłom prawników, zmusza do zastanawiania się, jak doszło do katastrofy, jaka była przyczyna rozkładu i upadku.

Z tradycji tych rozmyślań, domowych, rodowych i narodowych, o Wielkim Księstwie Litewskim, o Rzeczypospolitej Obojga Narodów, o legendzie Republiki — co wynika prócz poczucia bezsilności jednostek w obliczu załamywania się, rozpadu i przemijania budowli ich świata? Prócz złorzeczeń i lamentów wydziedziczonego ducha? Prócz oszłomienia niszczycielskim widowiskiem historii i oprócz zdumienia zagadkowymi wyrokami dziejowego fatum? Wynika właśnie szczególny rodzaj wrażliwości i refleksji, zespół przekazywanych z epoki na epokę zainteresowań i uporczywych dociekań, odrębny zmysł w literaturze polskiej, odrębny sposób stawiania przez nią pytań, ciągłość medytacji nad Historią, fenomen, jaki z okazji Brzozowskiego określił Miłosz mianem: *storicismo polacco*²¹. Tego to historyzmu czy historycyzmu jest Miłosz w całym swoim pisarstwie wspaniałym kontynuatorem i najbardziej nowoczesnym przedstawicielem — po Norwidzie, Wyspiańskim, Brzozowskim, Berencie, i po autorze *Pożegnania jesieni*.

Odrębny
zmysł

Nie znajdziemy jeśli nie dobitniejszego, to w każdym razie bardziej przejmującego potwierdzenia wyrażonej przed chwilą opinii, niż w *Legendzie*. Zacytujmy bodaj dwie ostatnie strofy. Po słowach: „Aż przyszedł ten dzień”.

Spłynęła farba z ust kobiet. Pierścienie
Brzękły o bruki. Zwracały się oczy
Ku obojętnym niebieskim otchłaniom

²¹ Por. *Człowiek wśród skorpionów. Studium o Stanisławie Brzozowskim*. Paryż 1962, s. 45.

I przyjmowały śmierć. Pękły posady
 Ozdobnych gmachów. Pył kruszonej cegły
 Wzbijał się z dymem pod słońce, spadały
 Z nieba gołębie. O gruz domostw naszych
 Wsparliśmy twierdze ulic aż runęły
 Twierdze i ręce i broń. Zapach klęski
 Trupi i mdły, przeraźliwa cisza
 Po zgiełku bitwy, zeszyły ponad zgliszcza
 I deszcz jesienny siekł a ocaleni
 Na czoło brali piętno niewolników.
 Pamięć znieprawił wróg, sobie przypisał
 Na równi dawną i przyszłą wspaniałość.

I wtedy, siedząc tam gdzie ongiś stało
 To piękne miasto, przesypując w palcach
 Piasek pustkowi, odkryliśmy słodkie
 Imię ojczyzny. Była tylko piaskiem
 I szumem wiatru w piołunach. Bo niczym
 Nie jest ojczyzna bez przeszłości. Słowem
 Które w połowie dźwięku traci sens,
 Nietrwałą ścianą, którą niszczy płomień,
 Echem zwierzęcych wzruszeń. W piasku był
 Popiół stuleci zmieszany z krwią świeżą.
 I odstąpiła nas pycha i niski
 Pokłon złożyliśmy ludziom minionym
 I dom swój odtąd mieliśmy w historii ²².

IV. Przesąd liberalny

Zdołałem oświetlić część za-
 ledwie wizji historii u Miłozsa. Do tego miejsca
 ukazywała nam ona przede wszystkim swoją stro-
 nę koniecznościową, moment deterministyczny, a
 nawet tu i ówdzie fatalistyczny, w skrajnych obja-
 wach — antyhumanistyczny. Dzieje zrównane z
 Naturą, jak choćby w niezwykłym i straszliwym,
 olśniewająco-przytłaczającym wierszu *Odbicia*, po-
 wstałym w latach 1942—1948, stawały się, w skali
 tysiącleci, procesem moralnie obojętnym; domino-
 wały w nich i warunkowały ich wymowę siły i me-
 chanizmy jakby pozaludzkie, choć przez człowieka

Oblicza
 historii

²² *Legenda*. Zob. *Światło dzienne*.

ucieleśniane, a splatające się w łańcuch wojen, gwałtów, zniszczenia i moru. Mieliliśmy więc do czynienia z wizją historii wyalienowanej, pustoszącej, a nie owocującej wartościami, obcej trudom człowieka. Ten fakt unieważnienia swoście ludzkich sensów i wyłączenia wartości z procesu dziejowego został przez Miłosza zaakcentowany, w *Odbiciach* na przykład, chwytem skrajnej biologizacji. To znaczy wtopieniem struktury zdarzeń i dążeń ludzkich w amoralny porządek przyrody, zatarciem jakichkolwiek różnic między zburzeniem miasta a zdeptaniem mrówki, między rozkładem martwej myszy polnej a losem pobitego plemienia czy narodu. Podobna wizja obalała przesłanki wszelkich etycznych wyborów, z góry odbierała sens dziejowej aktywności i wytrwałej krzątaniu „ludzkiego owadu”, nie dawała człowiekowi żadnej szansy ni rękoma w nierównej walce z Koniecznością.

Ale historia ma przecież w piśmarstwie Miłosza swoją drugą stronę, nie tylko oblicze zła i beznadziei, lecz także — oblicze Wolności. „Wolna wola, jakkolwiek porusza się w kręgu niezbyt szerokim (bo wiele w człowieku poddane jest determinizmowi), istnieje. Historyczna względność wartości była w naszych czasach zbyt silnie podkreślana” — pisze Miłosz *expressis verbis* w szkicu o D. Macdonaldzie²³. Bez czynnika wolności wizja historii byłaby nie tylko niepełna, zachwiana, ale i fundamentalnie nieprawdziwa. W tym samym, niezmiernie ważnym, wierszu *Myśl o Azji*, wchodzącym w skład równie ważnego dla współczesnej poezji polskiej tomu *Światło dzienne*, w wierszu, którego pierwsza połowa obrazuje pustynię nihilizmu, dzieje daremności jako konsekwencję z przyjęcia założeń deterministycznego światopoglądu:

Widzę chudego mężczyznę, biodra mu przesłania
Wiązka suchej trawy. Łagodną kobietę

Czynnik
wolności

²³ *Dwight Macdonald. Zob. Kontynenty, s. 233.*

Z okrągłymi, brunatnymi piersiami. Nagie dziecko
 Bawiące się w czerwonym pyłe dróg. Nad nimi
 Wiją się ręce bóstwa i demony
 Powietrza, demony czterech żywiołów
 Odwracają złośliwe twarze. Słyszę dźwięk
 Wnętrza przedpotopowych skał, dźwięk bańki mydlanej,
 Dźwięk daremności ludzkich dążeń, echo,
 Bez przyczyny, śmiech
 Którym śmieje się nic. Mężczyzna opiera
 Dłoń na piersiach kobiety, rodzi się dziecko, rodzina
 Szuka w spękanej glinie ziaren w dzień posuchy
 I ludzki owad usycha i leżą
 Splątane, rdzawe nogi martwych polnych koników
 I sęp zatacza koła w upale bez chmur
 A dźwięk przedpotopowych skał drwi
 Z człowieka, z jego bogów i demonów.

Humanistyczna
 solidarność

W tym samym więc okrutnym wierszu zakończe-
 nie jest diametralnie inne, polemiczne i przeciw-
 stawne wobec części pierwszej, rozbrzmiewa w nim
 humanistyczna solidarność, nuta współczucia i wez-
 wanie do męstwa:

Myślę o rzeczach które dają siłę
 Do walki z pustą wiedzą daremnego czasu,
 O rozżarzoną drucie w sercu, o decyzji
 Przed którą nie uchroni się, nie schowa nikt.
 Myślę o wszystkich mężczyznach i kobietach,
 Którzy zwyciężają w sobie śmiech przedwiecznych skał²⁴.

W wielu innych utworach ze *Światła dziennego*
 Miłosz zwraca się przeciw fatalizmowi rozstrzygnięć
 dziejowych, przyjmuje postawę walki i zaangażo-
 wania w sprawę wolności. „Nie oddawaj wyroku
 niespełnionym dziejom!” — woła w wierszu *Do*
polityka. Daje przykład Grecji walczącej (*Przy-*
pomnienie). Z postawy etycznej i politycznej wal-
 ki, sprzeciwu i oporu wobec zła epoki, z polemiki
 z „Heglowskim ukąszeniem” wyrastają takie wier-
 sze, często podejmujące najszlachetniejszą i najbar-
 dziej gorzką nutę obywatelską, rzecz by można: to-
 nację mickiewiczowską, jak *W praojcach swoich*

²⁴ *Myśl o Azji*. Zob. *Światłoienne*.

pogrzebani, Naród, Który skrzywdziłeś, Poeta, Na śmierć Tadeusza Borowskiego, Faust warszawski, Paryż 1951.

Wreszcie w *Grobie matki* głosi Miłosz przekonanie, że obok historycznego wtajemniczenia, czyli wiedzy o „wielkich prawach, którymi rosną i giną gromady”, potrzebna jest człowiekowi samowiedza moralna, „punkt nieruchomy — powtórzmy — co dziejom na przekór, na złe i dobre dzieli to, co płynne”. Człowiek, istota wedle Miłosza historyczna, nie chce być rzucony na pożarcie Historycznej Konieczności, szuka dróg wyzwolenia.

Ma na swoją obronę — ironię pieśni. Jak te mazerujące pod biczem *Weltgeistu* żydowskie dziewczęta w *Traktacie poetyckim*; dziewczęta, które wiedzą, że umrą po nic, i przeczą, by ich ofiara miała być kiedykolwiek w dziejach usprawiedliwiona.

Ironia pieśni

Ma też „tkliwość dla warkoczy, spódnic kolorowych na wietrze, łódeczek papierowych nie trwalszych niż my sami...” (*Rady*). I ma legendę, którą po sobie zostawia (*Campo di Fiori*); zaklęcie poetów (wiersz *Zaklęcie w Mieście bez imienia*); wiarę i dyscyplinę umysłu.

Odkrywa w sobie czasem „niemęską wątpliwość, przesąd liberalny”.

Przeciw skrajnościom kolektywistycznym oraz relatywistycznym, wynikającym z zaborczego i nieznającego miary uhistorycznienia, a tym samym przeciw uzurpacjom historyzmu integralnego, który wykrada człowiekowi całą jego substancję, wydziera mu wartość po wartości, pozbawiając w końcu istoty ludzkie podmiotowości i autonomii — istoty te, jeśli zechcą, potrafią się bronić zdolnością etycznego osądzania historyczności, afirmacją starych prawd odnalezionych na nowo w sercu.

Etyka wobec historyczności

Pisze Miłosz w zakończeniu *Rodzinnej Europy*:

„Wybierając, musieliśmy poświęcać jedne wartości w imię innych, co jest istotą tragizmu. Tylko jednak za cenę tak

wyostrzającego doświadczenia w nowym blasku ukazują się stare prawdy. Kiedy ambicja doradza nam wznieść się ponad proste zasady moralne, strzeżone przez ubogich duchem, zamiast obrać je wśród zmienności za igłę kompasu, niszczyje to, co jedynie może okupić nasze szaleństwa i błędy, miłość”²⁵.

Jeśli powierzenie się ruchowi oraz temu, co doraźne i historyczne, oddalało Miłosza, w pewnym okresie, od kontemplacji „nieskończonej ilości warstw istnienia”, to droga stopniowego wyzwiania się od Ducha Czasu i od obaw przed jego wyrokami zaprowadziła poetę z powrotem do pytań młodości, pytań o problematykę bytu i trwania. Zagłębianie się w dziełach i myślach Oskara Miłosza i Swedenborga, Blake’a i Mickiewicza oznaczało powtórny rehabilitację poezji. Ze wszystkich umiejętności i kunsztów ona bowiem najbliższa jest Dobroci. Ona zachowuje szacunek dla Dzieła Stworzenia. Ona ocala, jeśli nie samych ludzi, to przynajmniej ludzką miarę rzeczy, przed Terrorem Zwanym Historią.

Piękna i
dobra

²⁵ *Rodzinna Europa*, s. 246.